

Dom rodzinny i dzieciństwo

Św. Stanisław Kostka urodził się w Rostkowie – wiosce położonej niedaleko od Przasnysza, w diecezji płockiej, w październiku 1550 roku. Ojcem Stanisława był Jan Kostka, od roku 1564 kasztelan zakroczymski, a matką jego była Małgorzata z Kryskich z Drobnina. Obie rodziny: Kostków i Kryskich były w XVI wieku dobrze znane. I tak jeden z braci matki, Albert, wsławił się poselstwami z ramienia króla Zygmunta Augusta: do Rzymu, do cesarza Ferdynanda i do króla Hiszpanii, Filipa II. Drugi jej brat był wojewodą mazowieckim. Jan Kostka, krewny ojca, był kasztelanem gdańskim, a nawet kandydatem na króla polskiego, popieranym przez sułtana tureckiego, Selima. Piotr Kostka był biskupem chełmińskim.

Stanisław nie był jedynakiem. Miał trzech braci i dwie siostry: Pawła, najstarszego z rodzeństwa (+1607), Wojciecha (+1576), Mikołaja, Annę i drugą siostrę nieznaną z imienia. Śmiertelne szczątki rodziców i braci św. Stanisława spoczywają w kościele parafialnym w Przasnyszu, w kaplicy Kostków. Jaki był styl życia rodziny Kostków w owych latach najlepiej przedstawia Paweł Kostka: *Rodzice chcieli, byśmy byli wychowani we wierze katolickiej, zaznajomieni z katolickimi dogmatami, a nie oddawali się rozkoszom. Co więcej, postępowali z nami ostro i twardo, napędzali nas zawsze – sami jak przez domowników – do wszelkiej pobożności, skromności i uczciwości, tak żeby nikt z otoczenia, z licznej również służby, nie mógł się na nas skarżyć o rzecz najmniejszą. Wszystkim tak jak rodzicom wolno było nas napominać, wszystkich jak panów czciliśmy.*

Historia rodziny nie przekazała bliższych danych o latach dziecięcych św. Stanisława. Wspomina tylko jeden szczegół z jego charakterystyki: to, że był bardzo uwrażliwiony na brutalne żarty. Jego brat, Paweł, wspomina, że *Gdy przy stole rodzinnym siedzieliśmy razem i coś według sposobu świeckiego było opowiedziane nieco za swobodnie, drogi braciszek miał to we zwyczaju, obróciwszy do nieba oczy, tracił przytomność i jak martwy spadałby pod stół, gdyby go ktoś nie pochwylił.* Sprawilo to, że ojciec w czasie przyjęć musiał napominać gości do umiaru w słowach.

Może się to wydawać nieprawdopodobne, ale w żywotach świętych czytamy o niezwyklej wrażliwości dzieci na grzech. I tak np. św. Dominik Savio (+1857) w siódmym roku życia z okazji pierwszej Komunii świętej zdobył się na takie postanowienie: *Raczej umrę, aniżeli zgrzeszę.* Łaska ma swoje drogi, a dusza dziecka jest na jej działanie szczególnie uczulona.

Nauka w Wiedniu

Pierwsze nauki pobierał św. Stanisław w domu rodzinnym. Jego nauczycielem i wychowawcą przez co najmniej rok był Jan Biliński. W domu przebywał Stanisław do 14. roku życia. Ponieważ w modzie było wtedy wysyłanie paniczów za granicę, rodzice

wybrali dla najstarszych synów – Pawła i Stanisława – Wiedeń, jako miejsce kształcenia. Było to miasto katolickie, a ponadto jezuita założyli tu niedługo wcześniej szkołę, która była już głośna. Uczęszczała do niej także pewna liczba młodzieży polskiej.

Kostkowie przybyli do Wiednia 26. lipca 1564 roku. Zatrzymali się w konwicie prowadzonym przez jezuitów. Niedługo jednak mogli tam przebywać. Już bowiem w marcu 1565 roku cesarz Maksymilian, niechętny jezuitom, zabrak im konwikt, zostawiając tylko kolegium. Bracia musieli więc przenieść się wraz ze swoim wychowawcą, Bilińskim, i kilku kolegami z Polski na stancję do domu, dzierżawionego przez Kimberkera, zacieklego luteranina. A oto lista wszystkich zamieszkałych Polaków u Kimberkera: Paweł i Stanisław Kostkowie, Biliński – ich wychowawca, Wawrzyniec Pacyfik – ich sługa. Nadto: Stanisław Kostka z Prus – kuzyn św. Stanisława, Bernard Maciejowski – późniejszy kardynał i prymas Polski, oraz Kacper Rozrażewski. Obaj po śmierci św. Stanisława wyznawali ze łzami, że posuwali się nawet do kopania Stanisława, kiedy ten, modląc się nocami, leżał krzyżem na ziemi.

Do szkoły jezuitów w Wiedniu uczęszczało wówczas ok. 400 uczniów. Regulamin gimnazjum streszczał się w jednym zdaniu: *Taką pobożnością, taką skromnością i takim poznaniem przedmiotów niech się uczniowie starają ozdobić swój umysł, aby się mogli podobać Bogu i ludziom pobożnym, a w przyszłości ojczyźnie i sobie samym przynieść także korzyść.* Codzienna modlitwa przed lekcjami i po lekcjach, codzienna Msza święta, miesięczna spowiedź i Komunia święta, miały za cel zaprawić studentów do pobożności.

W pierwszym roku nauki wykładano gramatykę, w drugim sztuki wyzwolone, w trzecim – retorykę. Początkowo Stanisławowi nauka szła trudno, nie miał bowiem dostatecznego przygotowania, ale pod koniec trzeciego roku należał do najlepszych uczniów. Prócz ojczyńskiego władał płynnie językiem niemieckim i łacińskim. Uczył się także greckiego. W pozostałych po świętym zeszytach znaleźć można błędy, podkreślone ręką nauczyciela. Zachowały się także szczęśliwie notatki Stanisława z dyskusji na tematy religijne. Jezuita bowiem w latach naporu protestantyzmu chcieli swoich uczniów przygotować do odpierania ataków na Kościół.

Wzrost duchowy, pragnienie wstąpienia do zakonu

Trzy lata pobytu w Wiedniu – to czas rozbudzonego życia wewnętrznego. Stanisław znał tylko trzy drogi: do kolegium, do kościoła i do domu. Wolny czas spędzał na lekturze i modlitwie. Ponieważ w ciągu dnia nie mógł poświęcać wiele czasu na kontemplację, do której czuł nieprzeparty pociąg, oddawał się jej w nocy. Zadawał sobie nadto pokuty i biczował się. Taki tryb życia nie mógł oczywiście podobać się bratu, wychowawcy i kolegom. Uważali to za rzecz nienormalną, a nawet dla jego zdrowia niebezpieczną. Dlatego w dobrej woli usiłowali Stanisława skierować na drogę postępowania przeciwnego.

Intensywne życie wewnętrzne, nauka i praktyki pokutne, osłabiły młody organizm chłopca do tego stopnia, że w grudniu 1565 roku był bliski śmierci. Stanisław prosił o Wiatyk. Nie spełniono jednak jego prośby. Źródła podają, że Kimberker, luteranin, nie wpuścił księdza do domu. Niektórzy historycy uważają jednak, że Paweł i Biliński nie uwierzywszy w możliwość śmierci po prostu nie wezwali księdza. Według własnej relacji św. Stanisława, kiedy był już pewien śmierci, św. Barbara, patronka dobrej śmierci, do której się zwrócił, w towarzystwie dwóch aniołów odwiedziła jego pokój i przyniosła mu Wiatyk.

Również w tej chorobie ukazała się chłopcu Matka Boża i złożyła mu na ręce Dziecię Boże (stąd często święty przedstawiany jest z Dzieciątkiem na ręku). Od Niej, jak sam wspominał, doznał cudownego uleczenia, a także polecenie, by wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.

Po całkowitym wyzdrowieniu, kiedy zbliżał się koniec nauki, Stanisław wyznał swojemu spowiednikowi zamiar wstąpienia do Towarzystwa. Spowiednik, o. Mikołaj Donio, skierował go do ówczesnego prowincjała, o. Wawrzyńca Maggio, który jednak przyjęcie do zakonu uzależnił od zgody rodziców. Chłopiec napisał w tej sprawie do ojca, otrzymał jednak gniewną odmowną odpowiedź. Wtedy Stanisław zaczął szukać innych dróg spełnienia swego ślubu. Przebywający wówczas w Wiedniu o. Franciszek Antoni, kaznodzieja cesarskiej, poradził mu, żeby udał się do Augsburga do Piotra Kanizjusza, prowincjała Górnych Niemiec. A gdyby i ten nie chciał go przyjąć, niech idzie do samego Rzymu i prosi generała. Przy okazji dał mu też list polecający. Jest datowany na 1. września 1567 roku

(a więc już po ucieczce Stanisława). Dowiedzieć się z niego można, że *Młodzieniaszek już od pierwszego zetknięcia się z jezuitami zapragnął wstąpić do zakonu. Złożył nawet ślub, że zostanie jezuitą. Okazuje się, że życzenie Matki Bożej było dla Stanisława tylko umocnieniem postanowienia. W liście tym czytamy, że Stanisław kilka razy prosił o przyjęcie go do zakonu, ale spotkał się z odmową. List nazywa świętego szlachetnym urodzeniem, ale jeszcze bardziej szlachetnym cnotą. Był on wielkim przykładem stałości i pobożności, wszystkim drogi, nikomu nie przykry. Chłopiec wiekiem i roztropnością mężczyzna. Mały ciałem, ale duchem wielki.* Takich pochwał nie daje się łatwo, zwłaszcza

w urzędowych pismach. Wreszcie z tego samego listu dowiadujemy się, że Stanisław usiłował nawet przez legata papieskiego wpłynąć na zakon, aby go przyjęto. Sam w egzaminie wstępnym do nowicjatu wyznał na piśmie, że już przed rokiem złożył ślub wstąpienia do zakonu.

Ucieczka z Wiednia, droga do Rzymu

Teraz już Stanisław czekał tylko na odpowiedni moment i okazję. Pretekstu dostarczył mu brat Paweł. 9. sierpnia,

w sobotę, miało miejsce kolejne nieporozumienie między braćmi. Stanisław, który w takich sytuacjach zazwyczaj milczał, tym razem odezwał się spokojnie: *Jeżeli w ten sposób będziesz ze mną postępował, będziesz przyczyną mojej ucieczki i zdasz sprawozdanie rodzicom*. Paweł żartem zachęcił Stanisława do realizacji zamiaru, a on z tego przyzwolenia postanowił skorzystać. Jeszcze tego samego dnia napisał krótki list do Pawła i Jana Bilińskiego, w którym oznajmił, że jest powołany przez Boga do zakonu, a ponieważ w Wiedniu nie może zrealizować swoich zamiarów, opuszcza miasto, aby spełnić wolę Bożą. Żegna też obu i prosi, żeby w jego imieniu pożegnali rodziców. Następnego dnia, w niedzielę, Stanisław wstał bardzo wcześnie i wyszedł. W kościele jezuitów uczestniczył we Mszy św., przyjął Komunię św. i wyruszył w drogę do Augsburga.

Paweł i Biliński po kilku godzinach zaniepokoił się nieobecnością Stanisława. Jednak dopiero wieczorem trafił do ich rąk list pożegnalny Stanisława. Postanowili wyruszyć za nim w pogoń. Zrobili to niezwłocznie, to znaczy albo jeszcze tego samego wieczoru, albo następnego dnia rano. Nie udało im się dogonić Stanisława, gdyż prawdopodobnie ścigali go na drodze do Rzymu, gdy tymczasem Stanisław udał się w inną stronę – do Augsburga. Dopiero następnego dnia Paweł zawrócił w tę stronę.

Legenda osnuła tę ucieczkę z Wiednia szeregiem niezwykłych wydarzeń. Jak zaś przedstawiała się cała historia, opisał ją „na gorąco” sam Stanisław w jednym ze swoich listów, pisanym do przyjaciela w czasie ucieczki: *Przebyłem w zdrowiu już połowę drogi. (...) Niedaleko od Wiednia dogonili mnie dwaj moi studzy, których rozeznałem i przed którymi schowałem się do pobliskiego lasu. W ten sposób uszedłem ich rąk. Przebyłem już wiele wzgórz i lasów. Kiedy koło południa pokrzepiłem znużone ciało u przezroczystego źródła, usłyszałem naraz głos kopyt końskich. Podnoszę się i przyglądam jeźdźcowi. Był to mój brat, Paweł. Popuściwszy cugle podążył ku mnie. Koń w pianie, twarz brata rozpalona bardziej niż słońce. Możesz sobie wyobrazić, mój Erneście, w jakim musiałem być wtedy strachu, nie mając możliwości ucieczki. Stałem dla nabrania sił i pierwszy, zbliżając się do jeźdźcy, proszę jako pielgrzym o jałmużnę. Zaczął dopytywać się o swojego brata. Opisał jego ubranie, wzrost i wygląd. Zwrócił uwagę, że był podobny do mnie. Odpowiedziałem, że nad ranem tędy przechodził. Na to on, nie tracąc chwili, spiął ostrogami konia i rzuciwszy mi pieniądz popędził w dalszą drogę. Podziękowałem Najświętszej Pannie, Matce mej, i by uniknąć następnej pogoni, skryłem się do pobliskiej grotty, gdzie przeczekawszy trochę, puściłem się w dalszą podróż. Brat nie poznał Stanisława dlatego, że ten przezornie zamienił swoje ubranie z przygodnym żebrakiem. Inne wydarzenie z podróży znamy z relacji wspomnianego już jezuitę, Franciszeka Antoniego. Na podstawie korespondencji czy też ustnej relacji świętego zeznał on, że w drodze św. Stanisław otrzymał z rąk anioła Komunię świętą, kiedy nie mógł jej przyjąć w kościele protestanckim.*

W Augsburgu nie zastał jednak św. Stanisław prowincjała, św. Piotra Kanizjusza. Udał się więc do Dylingi. Trafił jednak św. Stanisław na moment krytyczny. Oto właśnie wystąpili z klasztoru dwaj zakonnicy, rzucili habit i przeszli na protestantyzm. Wywołało to silny ferment w klasztorze. Na czele zbuntowanych stanął Polak, Mateusz Michoń.

W takiej sytuacji o przyjęciu św. Stanisława – Polaka nie mogło być mowy. św. Piotr Kanizjusz nie zatrzasnął wszakże przed Stanisławem drzwi, ale przyjął go na próbę. Wyznaczono mu zajęcia służby u konwiktorów, sprzątanie ich pokoi i pomaganie w kuchni. Jeszcze tego samego roku, 28. października, prowincjał skierował Stanisława wraz z dwoma innymi kandydatami do Rzymu. Dzięki prośbie św. Piotra Kanizjusza przełożony generalny przyjął Stanisława do nowicjatu, który znajdował się przy kościele św. Andrzeja. Było w nim wówczas ok. 40 nowicjuszy, wśród nich 4 Polaków.

Rozkład zajęć nowicjuszy był prosty: modlitwa, praca umysłowa i fizyczna, postęgi w domu i w szpitalach, konferencje mistrza nowicjatu i przyjezdnych gości, dyskusje na tematy życia wewnętrznego i o sprawach kościelnych. Stanisław czuł się szczęśliwy, że wreszcie osiągnął cel życia. W Wiedniu hasłem jego było: *Do wyższych rzeczy jestem stworzony i dla nich winienem żyć*. Teraz maksymą jego postępowania stało się: *Początkiem, środkiem i końcem rządź łaskawie, Chryste*.

Nowicjat

Nie dane było Stanisławowi zaznać w Rzymie błogiego spokoju. Na wiadomość, że Stanisław jest w nowicjacie zakonnym, ojciec postanowił go z niego za wszelką cenę wydobyć. Do Stanisława wysłał list pełen wymówek i gróźb. Stanisław za poradą przełożonych odpisał ojcu, że powinien raczej dziękować Panu Bogu, że wybrał syna na swoją służbę. Wszelkie wysiłki ojca rozbijały się o wolę Stanisława. Był już dorosły, miał prawo decydować o swoim losie i żadna siła nie mogła go do powrotu do domu zmusić.

Przełożeni pozwolili świętemu już w pierwszych miesiącach roku 1568 złożyć śluby zakonne. Stanisław osiągnął więc już cel. Dnia 1. sierpnia, w uroczystość Matki Bożej Anielskiej, przybył do Rzymu św. Piotr Kanizjusz, zatrzymał się w domu nowicjatu i do adeptów wygłosił konferencję. Prowincjał niemiecki zachęcał nowicjuszy, by tak spędzali każdy miesiąc, jakby miał być ostatni w ich życiu. Po tej konferencji Stanisław rzekł do kolegów: *Dla wszystkich ta nauka świętego męża jest przestroga i zachętą, ale dla mnie jest ona wyraźnym głosem Bożym. Umrę bowiem jeszcze w tym miesiącu*. Koledzy zlekceważyli te słowa.

Jeszcze 5. sierpnia prowincjał zabrał ze sobą Stanisława do bazyliki Matki Bożej Większej na doroczny odpust. Gdy byli w drodze, kapłan zapytał z nagłą Stanisława: A czy ty naprawdę i szczerze kochasz Matkę Najświętszą? Zaskoczony tym Stanisław, odparł bez namysłu: Ojczy, wszak ci to Matka moja!

Choroba i śmierć

Za kilka dni miało przypaść święto Wniebowzięcia Matki Bożej. Stanisław z zapałem opowiadał swoim kolegom, jak pięknie muszą ten dzień obchodzić aniołowie i święci w niebie. Potem dodał: *Jestem pewien, że będę mógł w najbliższych dniach osobiście przypatrzeć się tym uroczystościom i w nich uczestniczyć.* W prostocie serca 10. sierpnia napisał list do Matki Bożej i ukrył go na swojej piersi. Przyjmując Komunię świętą, prosił patrona dnia, św. Wawrzyńca, o orędownictwo, by mógł odejść z tego świata w uroczystość Wniebowzięcia Maryi. Prośba została wysłuchana. Wieczorem tegoż dnia Stanisław poczuł się źle. Dnia 13. sierpnia gorączka znacznie wzrosła. Przeniesiono go do infirmerii.

W wigilię Wniebowzięcia Stanisław dostał silnych mdłości i zemdłał. Wystąpił na nim zimny pot, poczuł silne dreszcze, z ust zaczęła sączyć się krew. Była północ, kiedy zaopatrzone go na drogę do wieczności. Prosił, by go położono na ziemi. Prośbę jego spełniono. Przepraszał wszystkich. Kiedy mu podano do ręki różaniec, ucałował go i wyszeptał: To jest własność Najświętszej Matki. Zapytany, czy nie ma jakiego niepokoju, odparł, że nie, bo ma ufność w miłosierdziu Bożym i zgadza się najzupełniej z wolą Bożą. Nagle, jak zeznał naoczny świadek, o. Warszawicki, kiedy Stanisław zatopił się w modlitwie, twarz jego zajaśniała tajemniczym blaskiem, oczami przeszedł po otoczeniu. Kiedy go ktoś zapytał: czego sobie życzy, odparł, że widzi Matkę Bożą z orszakiem świętych dziewczic, które po niego przychodzą.

Tuż po północy 15. sierpnia 1568 roku przeszedł do wieczności. Kiedy podano mu obrazek Matki Bożej, nie zareagował już uśmiechem. Wieść o tak pięknej śmierci polskiego Młodzieniaszka lotem błyskawicy rozeszła się po Rzymie. Wbrew zwyczajowi zakonu zwłoki młodzieńca przystrojono kwiatami. Z polecenia generała zakonu ciało włożono do drewnianej trumny, co również w owych czasach w zakonie było rzadkim wyjątkiem. Z polecenia

św. Franciszka Borgiasza, o. Juliusz Fazzio, mistrz nowicjatu, napisał żywot Stanisława, który rozesłano po wszystkich domach Towarzystwa. W czasie obrzędów pogrzebowych przybył do Rzymu brat Stanisława, Paweł, z poleceniem ojca, by zmusił świętego do powrotu do domu. Kiedy Paweł ujrzał, jak wielką czią otoczony jest Stanisław, wzruszył się, co było początkiem jego nawrócenia. W dwa lata potem, gdy otwarto grób Młodzieniaszka, znaleziono jego ciało nietknięte rozkładem.

Kult Świętego

W roku 1605 papież Paweł V zezwolił na zawieszenie obrazu św. Stanisława w kościele św. Andrzeja w Rzymie i na zawieszenie przy nim lamp, jak też wotów. Papież Klemens X w roku 1670 zezwolił jezuitom na odprawianie Mszy świętej i na odmawianie godzin kanonicznych ku czci Stanisława. W roku 1674 tenże papież ogłosił Stanisława Kostkę

jednym z głównych patronów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litwy. Te fakty Stolica Apostolska uznała za akt beatyfikacji. Stanisław Kostka jest pierwszym, który dostał chwałę ołtarzy w Towarzystwie Jezusowym. W roku 1714 papież Klemens XI wydał dekret kanonizacyjny, ale samego aktu kanonizacji dokonał w roku 1726 papież Benedykt XIII wraz ze św. Alojzym Gonzagą.

W roku 1926, w 200-lecie kanonizacji, odbyła się uroczystość sprowadzenia do Polski małej części jego relikwii.

W uroczystościach jubileuszowych wziął udział sam prezydent państwa, Ignacy Mościcki. Relikwia głowy św. Stanisława znajduje się w nowicjacie jezuickim w Gorheim koło Sigmaringen. Ciało spoczywa w kościele św. Andrzeja w Rzymie w ołtarzu po lewej stronie.

Święty Stanisław Kostka miał swoje sanktuaria w Polsce, licznie nawiedzane przez wiernych. Stynęły tam łaskami obrazy świętego: w Lublinie, w Płockiej katedrze i w Pułtusku – w kolegiacie. Ku czci świętego wzniesiono 53 kościoły w kraju i kilkanaście za granicą, wśród nich katedrę w Łodzi i najpiękniejszy w Nowym Yorku. Dawny pokój w domu Kimberkera, w którym mieszkał św. Stanisław Kostka, został zamieniony w bogatą, barokową kaplicę. W obrazie ołtarzowym artysta przypomina dwie sceny: jak św. Barbara posila św. Stanisława Komunią świętą i jak Matka Boża podaje Stanisławowi na ręce Dziecię Jezus. Także jego pokój w dawnym nowicjacie rzymskim został zamieniony na kaplicę. Można tam obejrzeć pamiątki po świętym, także jego zeszyty szkolne. Nad wejściem do tegoż pokoju – kaplicy jest łaciński napis: Rzymski nowicjat Towarzystwa Jezusowego, założony przez św. Franciszka Borgiasza. W tej części domu dokonał swojego życia św. Stanisław Kostka, a po śmierci okrył ją chwałą.

W tymże pokoju Piotr Le Gros Młodszy wykonał przepiękną rzeźbę św. Stanisława w białym marmurze, polichromowanym. Święty leży na łożu śmierci jakby słodko spał. Nad nim jest obraz Matki Bożej, która spuszcza na „śpiącego” kleryka z nieba różę. Pod obrazem jest przepiękny wiersz w języku polskim, napisany przez Cypriana Norwida, któremu myśli podsunął właśnie ten wspaniały pomnik:

*W komnacie, gdzie Stanisław święty zasnął w Bogu,
na miejscu łoża jego stoi grób z marmuru
taki, że widz, niechcący wstrzymuje się u progu,
myśląc, że święty we śnie zwrócił twarz od muru
i rannych dzwonów echa w powietrzu dochodzi.*

*Nad łożem tym i grobem świeci wizerunek
Królowej nieba, która z świętych chórem schodzi
i tron opuszcza, nędzy spiesząc na ratunek.
Palm, kwiatów wiele aniołowie niosą,
skrzydłami z ram lub nogą występują bosą.*

*Gdzie zaś od dotu obraz kończy się ku stronie,
w którą Stanisław Kostka blade zwracał skronie
jeszcze na ram złoceniu róża jedna świeci:
niby, że po obrazu stoczywszy się płótnie,
upaść ma jak ostatni dźwięk, gdy składasz lutnię.
I nie zleciała dotąd na ziemię – i leci.*

Szczególnym nabożeństwem do św. Stanisława Kostki odznaczali się wśród świętych: św. Robert Bellarmin (+1623), który miał jego wizerunek nad swoim łóżkiem; św. Franciszek Salezy (+1622), który naszemu Rodakowi poświęcił przepiękny wstęp w swoim traktacie O litości Bożej, i św. Jan Bosko (+1888), który wiele razy przypominał swojej młodzieży ciekawsze epizody z życia św. Stanisława. św. Stanisław Kostka należy do najpopularniejszych świętych polskich. Pierwsze jego żywoty napisali: o. Warszewicki zaraz po śmierci św. Stanisława i w swoich żywotach świętych o. Piotr Skarga, który wstąpił do tego samego nowicjatu jezuickiego w Rzymie w roku śmierci św. Stanisława. o. Romuald Gustaw z benedyktyńską pilnością zebrał bibliografię dotyczącą św. Stanisława Kostki. Zamieścił ją na 26 stronach pisanych makiem. Pamiątek po świętym zostało w Polsce bardzo mało. W Rostkowie nie ma ani śladu z dworu Kostków. Nie wiemy dokładnie nawet, gdzie się znajdował. W pobliskim Przasnyszu, w kościele parafialnym, są tablice grobowe rodziny świętego. Chrzcielnica, przy której miał zostać dzieckiem Bożym, pochodzi dopiero z wieku XVIII. W Bibliotece Diecezjalnej w Płocku zachowana jest fotokopia herbu Kostków, Dąbrowa. Jest też dokument ważny, napisany przez Pawła zeznanie o swoim bracie, dla procesu beatyfikacyjnego, jak też podobne zeznanie wikariusza parafii przasnyskiej, obecnego przy jego chrzcie świętym. Zachowany jest akt zgonu Pawła Kostki z roku 1607. Wreszcie można tam oglądać także odpis dekretu kanonizacji świętego, wydany przez papieża Klemensa XI dnia 13 listopada 1714 roku. W Przasnyszu jest klasztor i kościół Ojców Pasjonistów, który dla zakonników ufundował brat świętego – Paweł. św. Stanisławowi przypisuje naród polski zwycięstwo, odniesione nad Turkami pod Chocimem w roku 1621. W dniu tym bowiem (10. X) o. Oborski, jezuita, widział św. Stanisława Kostkę w obłokach, jak błagał Matkę Bożą o zwycięstwo nad Turkami. Przed cudownym obrazem św. Stanisława w obecnej katedrze lubelskiej modlił się król Jan II Kazimierz, przypisując jego orędownictwu zwycięstwo odniesione pod Beresteczkiem w roku 1651.

Źródło:

Ks. Wincenty Zaleski SDB,
Święci na każdy dzień,

Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1989, s. 549-555.